

TYGODNIK WILEŃSKI

N^o 68.

Dnia 4. Marca 1817 roku. v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITIEWSKICH.

Miło jest każdemu wybadać lub usłyszeć cokolwiek się tylko tycze starożytności jego oyczystéy; nieodrzeczy przeto, rozumieniem będzie, gdy jaki szczegół z dziejów oyczystych wydobywszy z wieków zapomnienia, albo odkrywszy przez własne postrzeżenie coś w téy mierze, za pośrednictwem niniejszego peryodycznego pisma, ciągle donosić będą publiczności czytającéy. Każda wiadomość będzie objaśnieniami i uwagami mojémi, obok ukazania źródeł z kąd wziętą została, zrozumialszą i bliżéy do krytyki zdatną uczyniona; która że jest duszą historyi, przeto wszelki materyał do dziejów powinien przez jéy sąd przechodzić, a badacza jest powinnością, donosić swoje postrzeżenia, z tą rzetelnością jaką zamilowanie prawdy w serce poczciwe wlewa; również przyjmować wszelkie zarzuty i na nie odpowiadać.

WIADOMOŚĆ O MALARZU I ARCHITEKCIE WŁADYSŁAWA IV. DANKERSIE.

Wypis z kroniki niemieckiej rękopiśnój pod rokiem 1697. d. ult. Febr. datowanój pod *Simbolum nulla dies sine linea*. Wzmiankę o niej położyłem w Tygodniku str: 105. N. 60. Oryginał zaś po wyczerpaniu wypisów potrzebnych, złożę w bibliotece publicznej Uniwersytetu Wileńskiego. *Tłomaczenie literalne z łacińskiego*. — DANKÖRSIG (Dankerse) znakomity Malarz i Architekt Władysława IV. Króla Polskiego, nie małe dał dowody swego geniuszu w budowaniu gmachów wspaniałych, szczególnie w naszym mieście kaplicy B. (błogosławionego) Kazimierza, którą wybornymi jeszcze obrazami na powimencie i ścianach fresko malowanymi ozdobił; kościół świętego Michała, mniszek świętego Franciszka postawił. w Warszawie zaś zamek królewski nader pięknymi budowlami wewnątrz i zewnątrz, z ukontentowaniem i sławą Króla swojego ozdobił. Szczególnie w sztuce... *nieczytelność*... (wydobywania?) marmuru z gór polskich przez siebie odkrytych na nieśmiertelną sławę zasłużył. W umiejętności malowania portretów naypodobniejszych celował. Jadąc z Wilna do Warszawy nie daleko miasteczka Rudnik przez dwóch zbójców żydów został napadniony i za umarłego w lesie porzucony, dziewięciu razami

śmiertelnemi w piersi i plecy raniony będąc. Wkrótce, gdy jeszcze żywego znaleziono, konającą już ręką portrety naypodobniéjsze swych morderców nakreślił piórem; na trzeci dzień po jego zeyściu, obadwa żydzi w Wilnie za podobieństwem portretów wynalezieni zostali i ostateczną kaźnią straceni. Umarł w Rudnikach, roku 1661 dnia 9 Sierpnia, wieku swego 78 roku.

Na końcu dopisano po niemiecku:

„Gdzie indziéy lib. VI. cap. III. powiedziano jest..... *nieczytelność*....”

Podkreślono, a niżej takóž po niemiecku:

„z Litewskiéy Kroniki Rotundi dodatkowey Xięgi III. cap. 8. „

Uwagi. I. Nie mogę sobie przypomniać, aby w pismach naszych była gdzie wzmianka o jakim *Dankersie*, ani też w słownikach historycznych, tylko w słowniku pod tytułem: *Dictionnaire d' Architecture civil, militaire et naval etc. par M. C. F. Roland le Virloys 1770, Paris. T. 1. stron. 465.* czytamy: „*Dankerse*, Piotr de Ry, malarz żyjący około roku 1650, był piérwszym malarzem Władysława IV, Króla Szwedzkiego i Polskiego; monarcha ten znający wielkie przymioty owego Artysty, co do portretów, kazał mu one malować ze wszystkich osób dworu swojego i z niektórych dalszych Xiążąt i Panów. „ Tak znakomitego Artysty, musi byđz imie i dzieła znane sztuk znawców naszym. Zdaje się, że przytocz-

ne obydwu tu wypisy, do jednego się ściągają. Kaplica S. Kazimierza przy kościele Katedralnym jest z rozkazu Zygmunta III przybudowaną na miejscu byłej dawniej kaplicy P. Maryi; Władysław IV. w roku 1636 kazał ją odnowić i przyozdobić; kościół S. Michała także za Zygmunta III. dokończony w roku 1625; porównywając więc z wiekiem Dankerse mógł on być autorem obydwóch tych budowli. Również wydobywanie marmurów z gór Polskich za Zygmunta III. naykorzystnięcy poczęło być odbywane.

II. Dostyc jest rzucić okiem na śmiałą kopulę Kaplicy, i jęj piękną latarnię, dostyc przejrzeć malowidła na ścianach, jako też przypatrzeć się hardemu sklepieniu kościoła S. Michała, żeby osądzić słusność pochwał tu wypisanych. Ja dorozumiewam się z podobieństwa rysunku i śmiałości wyniesień sklepień, że kościół S. Kazimierza musi być także dziełem Dankerse (?).

III. W życiu Annibala-Karasa mamy: gdy raz był odartym w swęj podróży z oycem, poszedł do sędziego i zamiast skargi narysował mu akcyą swych napaśników, których twarze tak były podobne, że ich wnet odkryto. Annibal-Karas umarł w 1609 roku, mógł więc Dankerse korzystać z tego zdarzenia w nieszczęściu swojém, tak jak mówią, że korzystał ze wzorów jego. Mam przyobiecany portret jakiegoś magna-

ta Polskiego, który ma mieć podpis Dan-kerse, gdy go otrzymam, ukazę znawcom do osądzenia.

IV. Widać z cytacyi na końcu wyjątku umieszczonéy, że Kronika Rotunda była kontynuowaną przez kogoś, wyraźnie bowiem jest *Nachsetzungsbuche* III. cap. 8. i ta kontynuacya naymniey mieć mogła xiąg sześć: *lib. VI. cap. III.*

Teodor Narbutt.

Opisanie odbytéy w Kamczatce zimy w latach 1809. i 1810.

Kapitan Rossyiskiéy Marynarki *Golowin* znajomy ze swoich morskich po świecie podróży, wydał między innemi następujący opis odbytéy w kamczatce zimy; który znajdujemy umieszczony w piśmie peryodyczném Rossyickim, pod tytułem: *Syn Oyczyzny.*

Do połowy Października mieliśmy czystą pogodę przy łagodnym powiewie wiatru i przy dosyć mroźnych nocach. W nocy z 8 na 9 pozamarzały błota i, małe podieportu (S. Piotra i Pawła) jeziora. Przy końcu Października wiały po większéy części wiatry od morza, sprowadzając posepność i dżdże ciepłe. Niekiedy wypadał i śnieg, lecz natychmiast niknął; rzeczywisty zaś śnieg zimowy wypadł w pierwszéy

połowie Listopada, i w ten czas można już było powiedzieć, że nastąpiła zima. w Październiku i w Listopadzie były okropne burze; a 26 Października po północy o godzinie 6 rannéy uczuliliśmy mocne trzęsienie ziemi, połączone z głuchém podziemném łoskotém, który zdawał się toczyć pod naszymi stopami. Uderzenie tak było mocné, że się całe nasze wstrzęsło mieszkanie. Trzęsienie to trwało 10 lub 15 minut, nastąpiło zaś podczas zupełnéy spokoyności powietrza jak w porcie, tak i na zabudowaném równinie. Podczas trzęsienia spóżyrałem na Barometr i Termometr: piérwszy stał na 28, 22, a ostatni ukazywał na wolnym powietrzu 59°. Trzęsienie tak było gwałtowne, iż wielu z pomiędzy naszych maytków, którzy przedtym niewidzieli podobnych zdarzeń, niepoymując przyczyny tego, do takiego się stopnia przestraszyli, iż wybiegłszy z mieszkań poczęli się w głos modlić, pomimo że do wszelkich nawykli niebespieczeństw. Ci, którzy byli na bacie, powiadali że na wodzie, uderzenie również było mocne: bat kołysał się przez kilka minut. Z wieczora, a osobliwie w nocy wiał mocny wiatr z południa. Mieszkańce tutéysi twierdzą, że tu zawsze przed mającém nastąpić trzęsieniem, gwałtowne bywają wiatry. Dnia 25 Listopada mróz tak się wzmógł, że port ś. Piotra i Pwala, oraz rozmaite odnogi morskie pozamarzały.

Sądzę, że trudno jest znaleźć na kuli ziemskiéy odlegléyszą, nudniéyszą, i przydać można zimniéyszą okolicę nad Kamczatkę; lecz niedogodności takowe (wyjąwszy poślednią) niepowinny zrażać ciekawego wędrownika, gdyż Kamczatka ukazuje u wadze jego wiele ciekawych i nie znajomych zgoła Européyckowi przedmiotów. Rzeczone niedogodności, są dla tych tylko nieznośne, którzy przybywszy tu na lat kilka mieszkania, nie zdołali się jeszcze oswoić z nowością swego stanu.

Swieżo tu przybyły, wdawszy się w rozmowę z osiadłemi Rossyanami, którzy po większéy części są rodem z Syberyi, zadziwi się nad mnóstwem osobliwszych i w mowie naszéy nieznanym wyrazów, które przez nałóg używają nawet osoby dobrego stanu, i ci którzy rodzili się i odebrali wychowanie w saméy Rossyi. Podczas piérszéy naszéy z tutéyszemi urzędnikami rozmowy, nie mało zostaliśmy zdziwieni szczególną ich wymową: późniéy zaś, gdyśmy z nich żartowali, używać podobnych słów w żartobliwych pomiędzy sobą rozmowach, samiśmy do nich nawykli.

Drugim ciekawym dla nas przedmiotem było tuteysze polowanie. Przed nastaniem zimy, jeździliśmy patrzyć, jak tuteysi mieszkańce polują na Niedźwiedzie. Wyśledzili oni łożysko Niedźwiedzicy, i natychmiast udało się tam dwóch śmialków.

Poszliśmy za niemi, dla widzenia dowodów ich waleczności. Spostrzegłszy łożysko jeden z nich ukląkł w odległości 15. sążni, i naprowadziwszy na jaskinię Strzelbę, zamierzał dać ognia; drugi zaś udał się z drągiem do samego łożyska, chcąc wyganiać zwierza; lecz nim się nasi myśliwi uszykowali do boju, tym czasem pies, który był z nami, rzucił się bez żadnych ogródek w jaskinię, i pokazał przez to, że Niedźwiedzica ją porzuciła; sądziliśmy, że to na czas tylko, i że rychło powróci; lecz myśliwi, ze szczególnych wiadomych sobie oznaków, wniesli, iż ta od dwóch dni ją opuściła, a to dla tego, iż z łożyska swego spostrzegła ludzi. Upewniali nas przytém, iż Niedźwiedzica spostrzegłszy z łożyska ludzi, natychmiast je rzuca i uchodzi w inne miéysce.

Za nadéysciem zimy, inny widok ściągnął uwagę naszą, a to *jazda psami!* Pierwszych dwóch dni, nie przepuściliśmy z oka żadnych sań, które jechały podle naszego mieszkania; maytkowie zaś wybiegali z domów, i przyglądając się tak dziwnéy uprzęży, w którój sześć lub siedm piesków, wysunawszy języki, toczą się z całej siły wlokąc jednego lub dwóch ludzi; okazywali podziwienie swoje głośnym śmiechem, chociaż konieczna takiéy jazdy potrzeba była nam wiadomą, początkowie jednak, wydawała się dla swéy śmieszności, dziecinną i graszką.

Wszystko przekonywa, że człowiek jest stworzony, aby panował nad światem! W wielu okolicznościach potrafił on nawet zwalczyć samo przyrodzenie. Okropne góry, ciemne puszcze, i nie ściżnione głębokie śniegi, zamykałyby każdego roku na ośm miesięcy mieszkańców Kamczatki w ich lepiankach, gdyby ci nieotworzyli sobie drogi we wszystkie krainy téj końce za pośrednictwem psów! Jeżeliśmy z zadziwieniem i śmiechem patrzali na psią jazdę, nie mniéj też i tutajsi mieszkańce śmieli się ze swéj strony z naszego zadziwienia i ciekawości. W razie tém wydawaliśmy się im takiémisz prostakami, jakimby się nam zdawał podróżny, któryby znalazł śmiešnością i dziwactwem, że jeździemy końmi. Psów, nie mniéj też tuteyszą uprząż i sanie opiszę na innym miéyscu, tu zaś dodam, iż jazda psami ile nam sprawiała w wolnym czasie ukontentowanie, tyle też była użyteczną, gdyż dla nadzwyczajnéj głębokości śniegu, nie można tu inaczej chodzić jak tylko na łyżwach. I tak gdyby nie było psów, w ów czas wszystkie nasze tak potrzebne do zachowania zdrowia zabawy, zawierałyby się jedynie w przechadzce po utorowanych od domu do domu ścieżkach, (*) i nad port nic byśmy wię-

(*) Potrzeba wiedzieć, że w Porcie ś. Piotra i Pawła niema żadnój ulicy: wszystkie domki są tam nieiakoś porozrzucane.

céy nie widzieli; lecz wsparci tą uprzążą częstośmy jeździli na spacer, i niekiedy udawaliśmy się na kilkanaście wiorst dla obéyżenia okolic. *P. Chlebnikow* Komisarz magazynowy Rossyisko-amerykańskiéy kompanii, opatrywał nas w podobnych zdarzeniach w pojazdy: był on właścicielem 70 psów z zupełną uprzążą i saniami, i uważał się w caléy Kamczatce za naysięniejszego *Eleganta* co do podobnego rodzaju pojazdów.

Towarzystwo nasze składało się z *P. Chlebnikowa*, oraz z dwóch Rewizorów kompanii PP. *Panajewa* i *Pasko*, świeżo przybyłych z Peterzburga. Ostatni, był kupcem w Rewlu, człowiek młody i dobrze wychowany. Zabawy z nim sprawiły nam wielkie ukontentowanie. Dla skrócenia długich w téy stronie zimowych wieczorów, czém inném, nie zaś czytaniem lub rozmową, które się nam w czasie długiéy żeglugi zbyt uprzykrzyły; chwyciliśmy się sposobu do którego podał nam myśl *La Perus*. Sławny ten żeglarz w podróży swojéy opisuje, że podczas pobytu jego w Kamczatce, tameczny Rządzca Półkownik *Kozłów Ugrein*, chcąc mu dać poznać obyczaje mieszkańców, wydawał wieczory, na które zgromadzał takóž między innémi i pleć białą, gdzie *La Perus* miał sposobność przypatrzeć się ich obeyściu się i plonsom, co wszystko dosyć dokładnie opisuje. Wyznać potrzeba,

iż zgromadzenie to nie było zbyt znakomite: żony Popa, sługi kościelnego, i jeszcze jeśli się nie mylę chorążego, były z rzędu pierwszych dam tego Towarzystwa. Żeglarz nasz Kapitan *Kruzensztern* i Posel *Rezanów*, zwrócili takż uwagę swoją na tuteyszą publiczność. Dany przez nich bal dla niewiast Portu Sgo Piotra i Pawła, na którym się takż znajdował obwodowey Kamczatki Rządca, jaśnieje też w rymach jednego z kawalerów poselstwa. Niechcąc co do grzeczności ustąpić naszym poprzednikóm, zwiedzającym *Kamczatkę*, ułożyliśmy się sprawić sobie i tuteyszym mieszkańcóm rozrywkę przez wydawanie im wieczorów, czyli jak tu mówią, *wieczorków*. Dowiedziawszy się, że podług tuteyszego zwyczaju, nie wiele potrzeba na ugłoszczenie podobnego towarzystwa, jako to: kilka imbryków herbaty, przy jedym lub dwóch funtach cukru, i z dziesiątek funtów cedrowych orzechów, umyśliłiśmy grzeczność naszą posunąć daléy, to jest, wydawać wieczorki przez cały ciąg pobytu naszego w Kamczatce, podczas każdego święta. W tym celu radziliśmy się dowódcy Portu, Kapitana *Mołczanowa*, jakim sposobem sprosić publiczność. Na co odpowiedział, jeśli to jest naszym życzeniem, pośle swego pod-Oficera, aby wezwał na bal wszystkie damy. Sądząc, iż podobne ogłoszenie należy do zwyczajów krajowych, prosiliśmy

aby je spełnił, lecz z podziwieniem naszym, zaledwo pierwszego dnia mieliśmy pięć lub sześć kobiet. Wkrótceśmy się dowiedzieli o tego przyczynie: damy nasze obraziły się, że były przez pod-Oficera wzywane. W następnym razie postaraliśmy się błąd nasz naprawić: posłałem przeto mego służącego, aby zaprosił każdą z nich poszczególnie, i chociaż damy te były tylko pod-Oficerki, i żony Popow i sług kościelnych, jednak przykazałem mu, aby w naygrzeczniejszych je spraszał wyrazach. Grzeczność nasza pożądana miała skutek: około pięciudziesiąt niewiast napelniło mieszkanie nasze. Szkodliwa moda nierozpostarła jeszcze panowania swego nad tą odosobnioną krainą: wszystkie te niemal damy ukazały się w strojach naddziadów, które przeszedłszy wiele pokoleń, dostały się im w spadku. Jedne z nich miały materyalne, drugie axamitne i inne sobolami wykładane pół salopy. Głowy były upstrzone kosztownymi ogromnocy wielkości materyalnemi chustkami, które rozmaicie ułożone, wznoszą się po nad głową. Szyję miały przyozdobioną mnóstwem koralu, a palce piérścieniami. Za weyściem do izby, na samprzód szczerze się modłyły; poczem oddawszy z uszanowaniem na wszystkie cztery strony ukłon, poczęły się sadowić na swych miejscach, troskliwie bacząc na wyższość stopni: która z nich była starszą co do rangi męża,

ta usiadła wyżey, to jest bliżey obrazów. Tym sposobem, pousiadawszy, w głębo-kiéy zostawały cichości, bynaimniéy się nie ruszając, tak, iż izba nasza wydawała się bydź poniekąd świątynią Pogan, w któ-rey porozstawiano kilka błyszczących po-sągów. Zagrała nareście muzyka. Office-rowie składający załogę, jako dobrze świa-domi tutéyszych zwyczajów, rozpoczęli bal Ruskim, albo raczéy mówiąc Kamczatskim plonsem: taniec tén dotąd jest taki, jakim go widział *La Perus*. Mężczyzna i niewia-sta zaledwo się ruszając, posuwają się bo-kiem w tył i naprzód w przeciwne strony, wspierając się przytém w boki to jedną, to drugą ręką. Młodzi Officerowie nasi, nie przestawali na jednym naksztalt *lalek* po-suwaniu się: zachciało się im prawdziwie potańcować. Niektórzy z nich umyślili wy-brać kilka młodych kobiet, które były pię-kniéysze i strojniéysze nad inné, i wyu-czyć je porządnego tańcowania. Co się im zupełnie udało. Po niejakiem czasie pojętné te uczeńnice, mogłyby się przydać na każ-dym Européyskim balu. Nie tylko że się wyuczyły tańcować, pojawiwszy wszystkie tańce: lecz Panowie nasi nauczili je jesz-cze, jak mają mówić z kawalerami, jak *rekuzować* czyli odmawiać, gdy nie chcą tańcować i t. d. Smiésznie było patrzeć na taką naukę! Nauczyciele naywiększą w tém znajdowali trudność, że uczeńnice ich zaw-

sze przepominały obce słowa, naprzykład *promenada szen* i t. d.; i ztąd utworzyli podobnego znaczenia słowa Rossyiskie, z których jak się spodziewam, niektóre nieskażyłyby Rossyiskiego Słownika. *Ciąg. dal. póź.*

K O Ś C I O Ł T E M I D Y P O W I E Ś Ć.

Na wierzchu wzniosłej i spadzistej skały,
Z której odkrywa wzrok rozległe kraie,
Kościół Temidy wznosi się wspaniały;
Zkąd ona na świat swe wyroki daie.
Tam na swym tronie to bóstwo łaskawe,
Z zawiązanemi siedzące oczyma,
Sprawiedliwości szalę w rękę trzyma,
Na której każdą ludzką waży sprawę.
Stronność tam nigdy przystępu nie miała,
Brał sprawiedliwość każdy wszasług miarę,
Czarny występek tam zyskiwał karę,
Cnota nadgodę zasłużoną brała.
Jednak występek nie zrażony wcale,
Uciszał cnotę choć tyle znękaną,
Gdy znowu przed tron został przywołany
I Temis sprawę włożyła na szalę,

Ten z swoich strony położył złoto;
A że to ma swą wagę i zawsze i wszędzie,
Dziwić się zatém nikt temu nie będzie,
Iż przeważyło nad ubogą cnotą.

Odtąd występek często téj broni używa,

I tak pospolicie bywa,

Iż tam sprawiedliwości przechyla się szala,

Gdzie więcéy złota zniewala.

Józef Truszkowski.

ODA Z PIRONA

DO MIŁOŚCI.

Próżno natura tu rząd twój splata,
Próżno się wdzięk twój wszędzie zawiera;
Powróć do nieba, miłości szczerą!
Twoje królestwo nie tego świata.

Próżno, by dusze nasze cię znały,
Roskosz pociski twoje cukruie,
Zadna z nich teraz tego nie czuie,
Ani ią nęcą, twoie zapaly.

O dni szczęśliwe, w których robiły
Twe tylko dary osłodę życia;
O dni szczęśliwe, w których z nabycia
Jednego serca dwa szczęsne były.

W ów czas to luba często prostota,
Wzgardziwszy podléy chciwości kluby,
U nóg piękności składała szluby
Wolne od podléy chciwości złota.

W ów czas to władzy twój prawej wszędzie
Z uciechą ludzie oltarz stawiali;
Wszyscy na przeryw się uganiali,
Kto pierwszy tobie ofiarą będzie.

Lecz twój wyroki zawisne chwale
Przebóg inaczej teraz zrzędziły:
I tych dni błogich nam zostawiły
Pamięć i przy niéy nieznośne żale.

Ich władza wojnę gdy z tobą toczy,
Goniąc się z tego świata przestworu,
Nas w iarżmo, brudny iaskini tworzą
Nowego bożka, haniebnie tłoczy.

Syn piekła, oyciec wszelakiéy zbrodni,
Dar nieba czarnym iadem zatruty,
Złoto, ten metal z uczucia wyzuty,
Jest bogiem, co go czczemy wyrodni.

Twój rząd cichością słynny iedyną,
Ten przywłaściciel wziąwszy bezkarnie,
Naszą wyrocznią stawszy się marnie
Jest naszym wodzem i spraw sprężyną.

Napróżno rozum ciebie mianuje
Bogiem poruszeń duszy przyjemnych:
Złoto u wszystkich mieszkańców ziemnych
Tylko zapalem serca kierunie.

Ten ze wszystkiego tyran hołd bierze,
Służy mu serce wolność i wiara;
Na twoim łonie owa porzwara
Czczoną jest w płochéy ślepoty mierze.

Twe prawa więcéy już nie są czczone:
Serce naybardziéy do uczuć skłonne
Ma dziś paci-ki twoie za płonne,
Jeżeli twe strzały nie są złocone.

Teodor Narbutt.

F R A S Z K A Z L I T E R.

Weźmij *Dytki*, weźmij *Gon*, rozdrób na litery:
Trzy sylłaby zwiąż razem przez misterne szyki,
Dwie po dwie głoski, w czwartéy położ cztery;
A tak się dowiesz ktoć dał te wierszyki.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Ko-
mitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 1
miesiąca Marca roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czt. K. C.